

„JA ZATOPIONY W CIEMNYCH PROMIENIACH ZIEMI”

Ikar zginął, ponieważ nie mógł oderwać się od swojego aksjologicznego centrum, czyli przyrodzonego tu i teraz. Nigdy tak naprawdę nie potrafił przeciąć pępowiny z materialną i przyciągającą fizyką ziemi. Może ona, co prawda, być źródłem promieniowania, ale jest to „ciemne światło”. Oddala ono zatem od światła prawdziwego, światła zawsze jasnego i nieogarnionego przez mrok.

Przypomnijmy rozmowę ojca i syna znajdującą się w wierszu Zbigniewa Herberta¹, z którego pochodzi tytułowa fraza:

M ó w i D e d a l:

Idź synku naprzód a pamiętaj że idziesz a nie latasz
skrzydła są tylko ozdobą a ty stąpasz po łące
ten podmuch ciepły to parna ziemia lata
a tamten zimny to strumień
niebo jest takie pełne liści i małych zwierząt

M ó w i I k a r:

Oczy jak dwa kamienie wracają prosto do ziemi
i widzą rolnika który odwała tłuste skiby
robaka który wije się w bruzdzie
zły robak który przecina związek rośliny z ziemią

M ó w i D e d a l:

Synku to nie jest prawda Wszechświat jest tylko światłem
a ziemia jest misą cieni patrz tutaj grają kolory
pył się unosi znad morza dymy idą ku niebu
z najszlachetniejszych atomów układa się teraz tęcza

M ó w i I k a r:

Ramiona bołą ojciec od tego bicia w próżnię
nogi drętwiąją i tęsknią do kołców i ostrych kamieni
nie mogą patrzeć się w słońce tak jak ty patrzysz się ojciec
ja zatopiony cały w ciemnych promieniach ziemi²

¹ Zob. Z. H e r b e r t, *Dedał i Ikar*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo A5, Kraków 2008, s. 68n. Utwór pochodzi z tomu *Struna światła* z roku 1956.

² Tamże, s. 68.

Kończąca dialog oksymoroniczna fraza określa w utworze kondycję syna, który tak przywiązany był do spraw ziemskich, że nie potrafił się od nich oderwać, a w konsekwencji tego przywiązania spadł do morza i utonął (o czym dowiadujemy się z następującego po cytowanym dialogu „Opisu katastrofy”³). Inaczej ojciec, mityczny konstruktor i architekt. Ten w pustce powietrza widział łąkę i liście, po których można swobodnie spacerować, i mówił, zapewne antycypując Platona, że wszechświat jest światłem, a ziemia tylko misą cieni.

Nie zajmuje nas tutaj dokonana niewątpliwie przez poetę reinterpretacja sensu tradycyjnego mitu. Ikarą zazwyczaj kojarzy się w nim z romantycznym po-lotem, czyli zbyt radykalnym odrywaniem się od powierzchni ziemi ku ideałom, a Dedalą z przemyślanym, zdroworozsądkowym podejściem do rzeczywistości, a więc racjonalnym i twardym stąpieniem po ziemi. Nie chodzi też o całościową analizę i odczytanie wiersza, który otwiera różne perspektywy widoczne już na pierwszy rzut oka, jak na przykład korespondencję z obrazem Pietera Bruegla *Pejzaż z upadkiem Ikarą* czy nawiązanie do poetyki dramatu.

Interesująca oraz semantycznie pojemna jest natomiast dla nas w tym miejscu sama metaforyczna złożoność i głębia przywołanego w tytule sformułowania. Wyraża ono, jak można przypuszczać, obrazowy ekwiwalent rozmaitych ziemskich pokarmów, ale zarazem i pokus od wieków stojących na drodze do wszelkiego transcendowania przez człowieka samego siebie. Poeta zdaje się powiadać, że wszyscy jesteśmy w dużej mierze „zatopieni”, czytaj: umarli, pogrążeni, jak Ikar w zabójczych głębinach wód niszczących oddech i życie. Wszyscy też zażywamy kąpieli słonecznych, ale powstała w ich wyniku opalenizna to efekt działania nie światła prawdziwego, ale zwodniczej i na dłuższą metę chorobotwórczej jasności ziemskiej. Ikar zginął, ponieważ nie mógł oderwać się od swojego aksjologicznego centrum, czyli przyrodzonego tu i teraz. Nigdy tak naprawdę nie potrafił przeciąć pępowiny z materialną i przyciągającą fizyką ziemi. Może ona, co prawda, być źródłem promieniotwórczości, ale jest to by pożyczyć oksymoron od innego autora wierszy „ciemne światło”⁴. Oddala ono zatem od światła prawdziwego, symbolizowanego w wierszu Herberta przez słońce, światła zawsze jasnego i, jak wielokrotnie czytamy jeszcze gdzie indziej⁵, nieogarnionego przez mrok.

³ Por. tamże, s. 69.

⁴ Tytuł zbioru poezji Aleksandra Wata, a także jeden z jego wierszy, notabene mówiący ironicznie o „wyświeceniu” (wygnaniu) przez Platona poetów z projektowanego przez filozofa Miasta-Państwa (zob. A. W a t, *Ciemne światło*, w: tenże, *Wiersze śródziemnomorskie. Ciemne światło*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 82n.).

⁵ Mam na myśli naturalnie metaforykę światła występującą w Biblii, a zwłaszcza w Nowym Testamencie z Ewangelią według św. Jana na czele (por. np. J 1,5).

Jak więc je – to prawdziwe światło – zobaczyć, gdy jesteśmy przecież „zatopieni w ciemnych promieniach ziemi”? I kara z wiersza Herberta bołą oczy i – tak jak każdy z nas – nie może on patrzeć się bezpośrednio w słońce. „Widzę ciemność, ciemność widzę”⁶, można by powiedzieć, przytaczając „kultowy” tekst ze znanej komedii, ponieważ w istocie zapatrzenie w światło tylko ziemskie, jakkolwiek byłoby ono jasne i błyszczące (a może: im bardziej jasne i błyszczące), staje się ostatecznie ciemnością, złudą, nic-nie-widzeniem. Przy dłuższym przyglądaniu się topi nas w tym, co znamy nazbyt dobrze: w naszej ziemskiej i przygodnej naturze, nie dając żadnej iluminacji. A „tego właśnie Ikar nie chciał przyjąć”⁷ – powiada Herbertowski narrator w „Komentarzu”, ostatniej części utworu.

Wiersz kończy się jednak czymś innym: niespodziewanym i, przynajmniej przy pierwszej lekturze – słabo pasującym do dramatycznego dotąd dialogu ojca i syna oraz do opisu katastrofy i komentarza narradora wezwaniem „módlmy się”⁸. Wydaje się wszakże, że nie jest ono przypadkowe, ale pojawia się w sposób przez poetę dokładnie przemyślany i jak najbardziej na swoim miejscu. Finalne „oremus” podpowiada, że zawsze niezbędna jest w życiu ludzkim swoista kenoza, g r u n t o w n a rozprawa człowieka z ziemią, jak walka wewnątrz labiryntu z własnym „ja”. Wiadomo, że stać na nią od razu tylko nielicznych, wszystkich pozostałych zaś (jak Ikar i większość z nas) trzeba ogarnąć modlitwą i stałą prośbą o życiodajne oświecenie czy raczej nawrócenie, by mogli widzieć inaczej, tak jak Herbertowski Dedal (notabene mityczny twórca labiryntu). Tylko wtedy można liczyć na dojrznięcie wyjścia z ciemnych korytarzy, tak czy inaczej przystrojonych świecidełkami towarzyszącymi życiu na ziemi, dojrznięcie wyjścia na zewnątrz, poza siebie i ponad siebie, gdzie, jak podpowiada jeszcze inny poeta, rozpościera się prawdziwa ojczyzna, podobna do „słońca słońc blasku”⁹ i do „rzeczy innej”¹⁰, gdzie są ci, „[...] co mają tak za tak, nie za nie / Bez światło-cienia”¹¹.

Ale jak pokonać najpierw ziemię rodzicielkę? Jak przekroczyć siebie, własny naród, kraj, tę całą rzeczywistość nieobjętą, od horyzontu dziecka po widnokręgi najbardziej sędziwych starców i największych obieżyświatów? Jak uwierzyć, że trzeba oślepnąć, aby widzieć na nowo, w n o w y m, j a s n y m, a n i e c i e m n y m ś w i e t l e liście, zwierzęta czy strumień?

⁶ Kwestia Maksa z filmu *Seksmisja* (1984, Polska, reż. J. Machulski).

⁷ Herbert, dz. cyt., s. 69.

⁸ Tamże.

⁹ C. Norwid, *Moja ojczyzna*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1, *Wiersze*, oprac. J.W. Gomułicki, PIW, Warszawa 1980, s. 435.

¹⁰ Tenże, *Moja piosnka II*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 200.

¹¹ Tamże.